



Dziękczynna pieśń pielgrzymów

Twórzmy piękno duchowej rodziny

„Oto jako rzecz dobra i jako wdzięczna, gdy bracia zgodnie mieszkają. Jest jako olejek najwyborniejszy wylany na głowę, ściekający na brodę, na brodę Aaronową, ściekający aż i na podolek szat jego. Jako rosa Hermon, która zstępuje na góry Syońskie; albowiem tam daje Pan błogosławieństwo i żywot aż na wieki” – Psalm 133:1-3 (BG).

Dawid, sługa Boży, w dziękczynnej pieśni wyraża radość, ale i tęsknotę, a błogosławieństwo uzależnia od wzajemnej miłości, zgody i współpracy między braćmi, ludźmi. Wspomina najwyższego kapłana Aarona, kapłanów, lewitów – stanowili oni grono pielgrzymów.

Dawid przez ducha świętego wiedział, że Bóg da jego rodzinie potomka – „najwyższego kapłana nad domem Bożym”. Pisze o tym:

„Umilowałeś sprawiedliwość, a nienawidziłeś nieprawości; przetoż pomazał cię, o Boże! Bóg twój olejkiem wesela nad uczestników twoich. Myrrą, aloe i kassją wszystkie szaty twoje pachną, gdy wychodzisz z pałaców z kości słoniowych urobionych, nad tych, którzy cię uwesеляją. Córki królewskie są między twymi zacnymi białymi głowami; stanęła małżonka po prawicy twojej w kosztownym złocie z Ofir” – Psalm 45:8-10 (BG).

Aaron, najwyższy kapłan, mógłby być obrazem na Najwyższego Kapłana – Pana Jezusa Chrystusa, kapłani w odświętnych szatach mogliby natomiast obrazować Kościół Chrystusowy.

Apostoł św. Piotr wyznaje, że

„Jezusa z Nazaretu pomazał Bóg Duchem Świętym i mocą, który chodził, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkie opanowane od dyabła; albowiem Bóg był z nim” – Dzieje Ap. 10:38 (BG).

Olej służył do rzeczy świętych, był obrazem ducha świętego, który zesłany był też na apostołów i spływa na cały Kościół Chrystusowy w Wieku Ewangelii. Olejek

z dodatkiem wonności (wyborny olejek) używany był do namaszczeń codziennych. Pomazywanie było wyrazem miłości, wdzięczności dla osób zasłużonych, wylewany na głowę spływał na szaty, napełniał wonnością. W psalmie jest porównany do rosy Hermonu, która zstępuje z góry, z samego nieba na góry syońskie, z nieba spływa też Boże błogosławieństwo – żywot aż na wieki. Rosa uważana była za szczególny dar Boży dla spalanej upalnym, letnim słońcem ziemi, to źródło ochłody, z jej pomocą przyroda odnawia oblicze ziemi. Nocą, gdy listki drzew i gałązki są nieruchome, komórki roślin otwierają się dla wchłaniania świeżej, orzeźwiającej, pachnącej wilgoci. Rosa nie pada w czasie wiatru i upału – temperatura musi się obniżyć, wiatr ucichnąć, a powietrze osiągnąć stan uspokojenia, aby rosa mogła udzielić z siebie tę subtelną cząstkę wilgoci dla zroszenia zieleni, kwiatów, liści drzew i wywołać wspaniały zapach jak wonny, wyborny olejek.

Śpiewamy taką słodką pieśń:

*„Gdy błoga cisza skrywa świat, do Boga modły ślę,
A dusza ma jak rosą kwiat napawa łaską się”.*

Apostoł św. Paweł, gdy pisze:

„Ale gdy się okazała dobroć i miłość ku ludziom zbawiciela naszego, Boga, nie z uczynków sprawiedliwości, które byśmy my czynili, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas przez omycie odrodzenia i odnowienia Ducha Świętego” – Tyt. 3:4-5 (BG),

poucza nas o duchowym skrapianiu deszczem – rosą. Wielu z ludu Bożego nie uświadamia sobie, jak ważną rolę w życiu odgrywa rosa niebiańska. Woda jest źródłem życia, padający deszcz niesie z sobą składniki niezbędne do rozwoju roślin. Jakże często w naszym życiu brak tej pachnącej świeżości, upadamy w niedostatkach duchowej rosy, a przecież bardzo potrzebujemy codziennie odświeżać się duchowym pokarmem przez ducha świętego.

„W naszym uciszeniu, Panie, zechciej wylać na nas twą rosę pokoju, aż znikną ostatki znoju, racz naszą duszę od własnych wysiłków uwolnić do świadectwa o Tobie, byśmy byli uzdolnieni, idąc przez życie w niebiańskim rozkwicie. Umocnij serca strudzone, daj niebiańską ochłodę, Boże zbawienia naszego, który balsam pociechy rozlewasz jak rosę z braku wody, spraw, aby zamilkły zmysły, co szarpia nasze umysły wśród ognia, trzęsienia ziemi, mów w ciszy z dziećmi twoimi.”



Drodzy w Chrystusie! Dawid przekonuje nas, jak miło jest, gdy bracia mieszkają w zgodzie, wzajemnie darzą się trwałą miłością, żyją w zgodzie z przykazaniami Bożymi.

„Są mi ustawy twoje pieśniami w domu pielgrzymstwa mego. Wspominam sobie i w nocy na imię twoje, Panie! i strzegę zakonu twego. Toć mam z tego, że przestrzegam przykazań twoich. Rzekłem: Panie! to jest częśćka moja, przestrzegać słów twoich” – Psalm 119:54-57 (BG).

Niech słowa pieśni przechodniów podróżujących do wiecznego miasta, świętego Królestwa Bożego Pana Jezusa Chrystusa będą słowami nie tylko na ustach i nakazem dla drugich, ale niech dotyczą nas wszystkich, będących jedną rodziną Bożą, związanych zażyłą wspólnotą braterską w miłości. Tylko razem możemy osiągnąć upragniony cel – zbawienie. Najpiękniejsze Boże obietnice czekają na nas, abyśmy się nimi cieszyli. Tak jak nierozwinięte jeszcze pąki zapowiadają piękno dojrzałego kwiatu, to jeszcze nieznanne otrzymamy, jeśli w drodze życia nie pogubimy się. Na pokładzie płynącego okrętu można spotkać pielgrzymów różnych narodów znanych i nieznanych, ale gdy zdarzy się burza, gdy grozi niebezpieczeństwo, stają się dla siebie bliscy jak rodzina, modlą się razem o pomoc Bożą w zachowaniu życia. Doświadczył tego apostoł św. Paweł i pisał potem, ile przeszedł w służbie dla Pana Jezusa i ludu Bożego (między innymi także rozbięcie okrętu), ale zniósł wszystko i oświadczył też, że nic nie może odłączyć go od miłości Chrystusowej. Tak opisują to Dzieje Apostolskie:

„Rzekł Paweł setnikowi i żołnierzom: Jeśli ci nie zostaną w okręcie, wy zachowani być nie możecie. Tedy żołnierze obcięli powrozy u bacika i dopuścili mu odpaść. A między tym niż się rozedniało, napominał Paweł wszystkie, aby pokarm przyjęli, mówiąc: Dziś temu czternasty dzień, jako czekając trwacie bez pokarmu, nic nie jedząc. Dlatego proszę was, abyście pokarm przyjęli; bo to służy ku zachowaniu waszemu, gdyż żadnego z was włos z głowy nie spadnie. A to rzekłszy i chleb wzięwszy, podziękował Bogu przed wszystkimi i złamawszy począł jeść. Zatem wszyscy będąc lepszej myśli i sami pokarm przyjmowali. A było nas wszystkich dusz w okręcie dwieście siedemdziesiąt i sześć” – Dzieje Ap. 27:31-37 (BG).

Są chwile, gdy inni ludzie są nam potrzebni, tworzą nierozłączną rodzinę. Przypatrzmy się jeszcze innej rodzinie. Pan Jezus proponuje nam, abyśmy przyjrzel

się liliom polnym, jak rosną – nie pracują, ani nie przędą, a nawet król Salomon nie był tak przyodziany w całej swojej sławie jak jedna z nich. To cudowne arcydzieło Boże o cudownym zapachu, bogactwie kolorów, podobnie jak i róże, których płatki po sprasowaniu wydają miłą woń. Pan Jezus przypomina nam o cnotach kwiatów. Każda chwila w życiu przynosi coś nowego, ale nigdy nie jest tak, żeby nie można było pokonać narastających trudności. Kwiaty są bardziej błogosławione – nie wiedzą, czym jest przyszłość, nie myślą, nie wyrządzają krzywdy innym, stanowią doskonały obraz Królestwa Bożego. My mamy stanowić dom taki, jaki był w Betanii – pełen wonności drogocennego olejku. Wiele jest takich domów, pełnych dobrych uczynków miłości, sympatii wzajemnej i troski, ale bywa, że tych duchowych wartości brakuje. Najprzyjemniejsza woń rodzi się ze słów, czynów miłości, jakimi członkowie rodziny darzą się wzajemnie. Perfumy olejku nie wznoszą się w naszych domach z eleganckich mebli, pięknych dywanów i obrazów, smacznych potraw. Wiele jest domów, w których tego wszystkiego nie brak, a jednak atmosfera jest przesycona jałowością jak bukiet sztucznych kwiatów. I w domach rodzinnych i w zgromadzeniach powinniśmy starać się czynić dobrze innym. Pan Jezus mówi, że nasza troska o innych będzie zapisana jakby czyniona była Panu – Zbawicielowi świata.

Tak wiele się czyni, bracia tak wiele pracują, niektórzy służą wieloma wykładami Pisma Świętego, tak dużo konwencji jest urządzanych, serdecznie nas goszczą, ale co z nami, gdy widzimy, jak wiele nam brakuje, jak nie nadążamy w wierze, nadziei, a najbardziej w miłości za tą wielką taską Boga, który sprowadził na ziemię swego jednorodzonego Syna, w towarzystwie posłańców niebiańskich – aniołów, by obwieścili ludowi radość wielką; a na niebie dał światłość, powiadając o narodzeniu się Zbawiciela świata. Pamiętajmy o tym i pomyślmy o wspanialszym jeszcze zakończeniu Jego dzieła w ustanowieniu Królestwa Bożego na ziemi. Bóg aż dotąd wlewa w nasze uszy słowa nauki, a w serca swą miłość. Wiedza jest bardzo cenna i pożądana, ale ma iść w parze z miłością. Bez miłości jesteśmy niczym.

Pewien ojciec zostawił swoją córeczkę na długi czas, a gdy wrócił i próbował wynagrodzić jej ten stracony okres, usłyszał od dziecka: Tatusiu, ja niczego nie chcę – tylko mnie kochaj.

Dla niektórych z nas jest już późno – czy uda nam się nadrobić stracony czas?

Pan o pewnej niewieście powiedział: Uczyniła, co mogła. Zapytajmy samych siebie, czy my i nasze życie kwalifikują nas do klasy, która „uczyniła, co mogła”. A może do tych, którzy zadają ból i smutek zamiast balsamu pocieszenia? Może wydaje się nam, że nasze



wielkie czyny, wspaniałe kazania, ofiary materialne są tym, co Bóg przyjmuje, ale pamiętajmy, że nie rodzaj ani ilość składanych ofiar świadczy o naszej wielkości, lecz intencje, pobudki, dzięki którym coś robimy. O jak pragnęlibyśmy, Panie Jezu, usłyszeć Twoją ocenę naszych marzeń, tego, co chcemy uczynić dla Ciebie, i usłyszeć to głębokie, pełne miłości: „Uczyniła co mogła”.

Pomimo, że ból sprawiono Jezusowi, On nie upominał się o swoje, ale wziął w obronę Marię, której uczyniono krzywdę brakiem szlachetności i wypaczono jej serdeczne intencje.

Drodzy w Chrystusie, ileż to razy zadajemy ból i rany w obronie, zdawałoby się, słusznych, rozumnych praw. Pan sądzi nas sercem raczej niż prawem. Kto widzi surowe zasady, rygory, pomijając piękno, uśmiech, serdeczność, kto uczucie miłości i to co dobre i piękne wykoślawia surowym paragrafem, należy do klasy tych, którzy nie uczynili, co mogli, by pomazać olejkami wesela, wyrozumiałości i krzywdzą tych, co cierpią i tych przekonanych, że to, co czynią, czynią najlepiej jak potrafią. Któż z nas nie chciałby usłyszeć choć raz z ust opuszczonego albo cierpiącego, że „uczyniliśmy cośmy mogli”. A często wiele cennych sposobności czynienia dobrze przechodzi koło nas niepostrzeżenie. Mogłyby one zapewnić nam uznanie Pana i wieczne szczęście w przyszłości - gdybyśmy coś zrobili. Albo robisz coś, albo nic nie robisz, lecz kiedy mówisz, że trzeba coś zrobić, uważaj, bo może zdarzyć się nieszczęście. Niech nasze działanie nie kończy się na „trzeba by...”, żebyśmy nie skończyli jak ci trzej wędrowcy, którzy podczas zimowej podróży postanowili na noc ogień rozpałić, ale każdy z nich tylko radził, że trzeba pozbierać drewno, porąbać, rozpałić, ale wszyscy tylko gadali i do rana na śmierć zamarli.

Niestety często nawet nie zwracamy uwagi na cierpiących, łaknących naszego dobrego słowa zachęty, pocieszenia, podniesienia na duchu, potrzebujących olejku gojącego rany. To wykorzystuje ktoś inny i skarbi sobie skarb w niebie, tak jak Maria uzyskała zapewnienie Pana Jezusa, że to co ona uczyniła, będzie głoszone po całej ziemi, jak Ewangelia.

Może znajdujemy się wśród tych, co nie korzystają ze sposobności umycia nóg, wylania olejku, sami nic dobrego nie czyniąc, a innych zniechęcając. Nie bądźmy jak Judasz, który szybko wyliczył, ile by to biednych nakarmił za te niepotrzebnie wylane perfumy. Gdyby Maria myślała tymi kategoriami, to straciłaby sposobność usłużenia Panu - za tydzień nie miałyby na kogo wylać tego drogocennego olejku, co najwyżej na siebie albo na te niewiasty, które przyniosły swe kosztowne pachnidła do grobu Jezusa, ale ze smutkiem odeszły. Anioł rzekł im bowiem: Żyjącego szukacie między umarłymi? Nie ma go tu. Ciemny grób wionął zimną

puszką, a kobiety odeszły ze swymi kosztownościami i być może na dniu ich serc kołatała myśl: Dlaczego wcześniej tego nie uczyniliśmy? A ten, który żałował tych 300 groszy, zwrócił i srebrniki i... powiesił się.

Ukochani w Chrystusie, nie trzymajmy naszych alabastrowych słoików z wonnością zamkniętych w ciemnych zakamarkach egoizmu, wygodnictwa, nie czekajmy, aż ukochani ojedzą od nas, a serdeczni przyjaciele odwrócą się, nie otwierajmy samolubnie tych słoików dla tych, którzy zaspokajają nasze żądze wyniesienia do sławy. Zapachy zamknięte w zakamarkach twego pałacu zostaną dla ciebie jako obciążający dowód twego samolubstwa i samotności, twój szpikanard staje się bez wartości, gdy wokół tylu cierpiących. Czy nie większym skarbem dla ciebie byłby ciepły wdzięczny uśmiech, słowo podzięk, łza wdzięczności w oczach obdarowanych.

Ileż razy w dniach dobrobytu zapominamy o tych, którzy pomogli nam osiągnąć stan równowagi duchowej, finansowej, umysłowej, zapominamy, jak wiele dla nas uczyniono. Wtedy gdy naprawdę potrzebowaliśmy pomocy, umieliśmy zapukać do drzwi naszych przyjaciół i drogich osób, ale kiedy mroki bólu cierpienia minęły, zapominamy o tych, którzy zaświecili nam słońce w naszym życiu. Zapominamy o wdzięczności. Maria nie zapomniała, co to jest wdzięczność, kiedy usługiwała przy stole i widziała obok Jezusa swego ukochanego, opłakiwanego brata, którego ciało składała wcześniej w grobie i rozmyślała, co jeszcze mogła by uczynić dla twórcy ich rodzinnego szczęścia.

Kochani, nie bądźmy niewdzięcznikami, pamiętajmy o tym szczęściu, którym obdarza nas Bóg, Ojciec wszechświata, nie zapominajmy o wielkim dziele miłości w Chrystusie, Panu naszym. Obdarzajmy Go wonnościami najwyższej adoracji. Nawet tam, gdzie dobre słowo pomoc nie może, pozostaje potęga modlitwy.

Kiedyś uczniowie w zborze w Jerozolimie byli bardzo zmartwieni o los Piotra apostoła, zakutego w kajdany w tamtejszym więzieniu. Czuli się bezradni i zagubieni, nie wiedząc, co jeszcze mogliby uczynić, by mu pomóc; w swojej bezsilności uklękli i modlili się do Pana. Pan nie zawiódł ich zaufania, docenił współczucie z cierpiącym bratem i zesłał anioła, który rozpiął kajdany, otworzył drzwi więzienia i wyprowadził Piotra na wolność, zwrócił im ich brata. Tak „uczynili, co mogli”. Pamiętaj, że choćby wszyscy zapominali albo wypaczali twoje szlachetne intencje, Pan udzieli ci swego błogosławieństwa, tylko „czyń, co możesz”. Choć niezauważany, zapominany przez innych, a może ignorowany i niekochany, bo coś inaczej pojmujesz, działaj i niech ci wystarczy, że jesteś miłowany przez Pana i zauważany przez Niego. On ci powie, że uczyniłeś, co mogłeś.



Drodzy w Chrystusie Panu, doceńmy słowa Autora. Nie są one pisane dla przyjemności albo dla sławy, ale piszemy i mówimy po to, by ważne rzeczy wdrażać w nasze życie, aby było ono miłsze i przyjemniejsze dla bliskich, dla wszystkich z naszego otoczenia. Nie zamykajmy słoików naszych serc przed innymi. W tej dolinie łez, mimo doświadczeń, służmy tymi drobiazgami. Czasem są to małe rzeczy, a tak wiele znaczą, gdy są uczynione w miłości, serdecznej przyjaźni. Nasze domy braterskie, rodzinne napełniamy olejkami duchowych wonności, dając wypoczynek strudzonym codziennym życiem. Nade wszystko przypatrujmy się Najwyższemu Kapłanowi wyznania naszego, Panu Jezusowi Chrystusowi. Oto olejek ducha świętego wylany nań, spływa z Jego głowy na podołek szat Jego Kościoła, dając wonność Jego ofiary za nas i za wszystkich ludzi. Apostoł św. Paweł pisze:

„Bądźcie tedy naśladowcami Bożymi jak dzieci miłe, a chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie na ofiarę i na zabicie Bogu ku wdzięcznej wonności” - Efezj. 5:1-2 (BG).

Śpiewajmy pieśń miłości: Jak miło i przyjemnie, gdy bracia w zgodzie mieszkają, w jednej rodzinie z wzajemną miłością, z dobrym uczynkiem i w prawdzie. Składajmy dziękczynienie Bogu za Jego święte błogosławieństwo i żywot doczesny oraz za żywot wieczny w Jego Królestwie świętym. To Bóg Stwórca z gór Syonu użyźnia deszczem-rosą całą ziemię, jak Dawid pisze w Psalmie 104:13 - *„Który skrapiasz góry z pałaców swoich, aby się z owoców spraw twoich nasycą ziemia”*. Nie mamy takiej możliwości, żeby osobiście przysłużyć się Bogu czy Jezusowi, jak mogli to czynić uczniowie i Maria, ale mamy Jego zapewnienie, że cokolwiek uczynimy Jego naśladowcom, zapisuje nam tak, jakbyśmy to Jemu samemu uczynili.

Pewien pastor opowiadał o swoim doświadczeniu: Na niedzielne nabożeństwo miał przygotowany tekst z listu św. Piotra:

„Albowiem na to powołani jesteście, ponieważ i Chrystus cierpiał za was, zostawiwszy wam przykład, abyście naśladowali stóp jego” - 1 Piotra 2:21.

W kazaniu dużo mówił o naśladowaniu Pana Jezusa Chrystusa. Po kazaniu było dużo rozważań, jak żyć, aby iść drogą wskazaną przez Pana Jezusa. I stało się nieszczęście - był wśród zgromadzonych starzec słaby, chory, bez środków do życia; zemdlął, a po chwili zmarł na oczach wszystkich. Wieczorem pastor udał się na nocny odpoczynek i miał sen - widział ukrzyżowanego na Golgocie Zbawiciela, który wołał: Łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, byłem gościem, a przyjęliście mnie, byłem nagi, a przyodzialiście mnie, byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie. Słuchający mówili: Panie, kiedy widzieliśmy cię łaknącym, pragnącym, gościem, nagim albo w więzieniu? A Zbawiciel Chrystus Pan odpowiedział im: Zaprawdę powiadam wam. Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili. Pastor obudził się przestraszony i stwierdził: My, chrześcijanie musimy się poprawić, bo jeśli nie - pójdziemy na zatracenie.

Drodzy w Chrystusie, pomyślmy nad sobą (nikt tego za nas nie zrobi), czy nauczyliśmy się kochać jak Chrystus, przebaczać jak On, jak On cierpieć. W grobie, do którego idziemy, nie ma pojednania. Dlaczego dzielą nas niektóre przemyślenia, postawy, które innym krzywdy nie wyrządzają? Boża nauka jest prawdziwa, nieomylna, myśli Boże nie takie jak nasze. Jeśli utracimy miłość Bożą, miłość Pana Jezusa, to On powie: Odejdźcie, nie znam was. Jeśli chcemy usłyszeć: „Uczynili, co mogli”, pomnożmy naszą miłość, która jest dana do naszych serc. Przyjmijmy słowo od apostoła Judy:

„Ale wy, najmiłsi, budując się w najświętszej wierze waszej i modląc się w Duchu Świętym, samych siebie w miłości Bożej zachowajcie, oczekując miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa ku żywotowi wiecznemu. A temu, który was może zachować od upadku i stawić przed oblicznością chwały swojej bez nagany, z weselem, samemu mądremu Bogu, zbawicielowi naszemu, niech będzie chwała i wielmożność teraz i po wszystkie wieki. Amen”.

Kubic Stefan
R-
„Straż”